

Podwójne wyzwanie dla lewicy brazylijskiej

15 marca 2017

31 sierpnia 2016 r. Senat brazylijski uchwalił pozbawienie Dilmę Rousseff urzędu prezydentki. Dojście do władzy dotychczasowego wiceprezydenta, konserwatysty Michela Temera, plasuje lewicę w obliczu podwójnego wyzwania: Partia Pracowników poderwała swoją wiarygodność w tym samym czasie, gdy prawica przechodzi do ofensywy.

Po czterokrotnych wyborach prezydenckich, które od 2002 r. wygrali kandydaci Partii Pracowników (PT), siłom konserwatywnym udało się zreorganizować, obalić prezydentkę Dilmę Rousseff i uczynić prezydentem dotychczasowego wiceprezydenta Michela Temera. Manewr ten, nader wątpliwy od strony prawnej [1], byłoby trudniej wykonać, gdyby PT nie popełniła poważnych błędów. Zrezygnowała z mobilizacji ludowej, kilkakrotnie zawiązała sojusze z różnymi środowiskami prawicowymi (z których część uczestniczyła później w obaleniu jej rządów) i odpowiedziała na kryzys gospodarczy cięciami w wydatkach z budżetu, ryzykując tym samym, że wzrośnie niezadowolenie społeczne [2]. Decyzje te nie sprzyjały szerokiej reakcji masowej w obliczu ofensywy prawicy.

POWRÓT NEOLIBERALIZMU

Jego recepta to frenetyczny liberalizm w sferze gospodarczej i bojowy konserwatyzm w sferze politycznej. Pierwsze decyzje wskazują już, że będziemy mieli do czynienia z bezprecedensowym w najnowszej historii kraju epizodem regresji społecznej.

Skład rządu Temera pozwala stwierdzić, że różnorodność i parytet nie figurują na liście jego priorytetów. Nie ma w nim ani jednej kobiety i ani jednego czarnego: to tylko starzy biali mężczyźni związani z regionalnymi oligarchiami i wielu z

nich podejrzewanych jest o korupcję. Zlikwidowano ministerstwa praw człowieka czy reformy rolnej. Mało brakowało, a nowy prezydent pozbyłby się również Ministerstwa Kultury; zrezygnował z tego wobec protestów oburzonego środowiska artystycznego.

Program Temera cieszy się poparciem sektora bankowego i wielkich przedsiębiorstw, ale nigdy nie poddano go pod głosowanie. Na spotkaniu z czołowymi przedstawicielami przedsiębiorców brazylijskich nowy prezydent obiecał zresztą, że nie będzie ubiegał się o swój wybór i podkreślił, że zobowiązanie to daje mu wolną rękę – pozwala „uznać za priorytet dopasowanie budżetu” [3]. Innymi słowy będzie on tym bardziej zdeterminowany, że nie ryzykuje, iż zapłaci cenę polityczną za narzucone społeczeństwu posunięcia, które, jak wynika z zapowiedzi, będą surowe.

Program gospodarczy tego szczęśliwca jest zorganizowany wokół trzech propozycji: poprawki konstytucyjnej, która ma określić pułap wydatków publicznych (PEC 241), „reformę” osłon socjalnych oraz „uelastycznienie” ustawodawstwa pracy. Wszystkie implikują struganie praw uzyskanych w wyniku ciężkich walk społecznych.

PEC 241 narzuca zamrożenie inwestycji publicznych we wszystkich sektorach na okres 20 lat. Jeśli zostanie przegłosowany, wydatki federalne będą wzrastać do 2037 r. tylko do poziomu inflacji, a zatem nie wzrosną realnie, w przeciwieństwie do liczby ludności. Posunięcie to jest synonimem krachu usług publicznych i bezprecedensowym w skali międzynarodowej wyrokiem śmierci dla programów socjalnych. Pretekstem, na który powołuje się władza, jest pilna potrzeba wchłonięcia deficytu budżetowego i spłacenia długu publicznego. Rośnie on od 2014 r., ale wynosi jedynie 66% PKB, a zatem jest niższy niż w Unii Europejskiej.

Reforma ubezpieczeń społecznych jest niemniej alarmująca. Temer przejął pomysł Rousseff, aby ograniczyć świadczenia, ale

poszedł dalej. Szczegółów projektu nie przedstawiono jeszcze Kongresowi, ale wiadomo już, że wiek emerytalny ma zostać wydłużony do 65 roku. W niektórych regionach oczekiwana dalsza długość trwania życia jest niższa...

Trzecia ambicja to uelastycznienie ustawodawstwa pracy i obniżenie „kosztu” pracy. Ma to zostać osiągnięte poprzez zezwolenie na podwykonawstwo we wszystkich sektorach działalności gospodarczej i przyznanie zakładowym układom zbiorowym pracy prymatu nad prawem. Ten ostatni punkt zapisany jest już w projekcie ustawy, nad którą pracuje parlament. Projekt ten przewiduje, że ustawowe przepisy mogą być uchylane w wyniku rokowań zbiorowych między pracodawcami a pracownikami.

KLĘSKA MODELU „KONCYLIACYJNEGO”

Całokształt tych propozycji zapewnił poparcie elit gospodarczych dla projektu usunięcia Rousseff z urzędu prezydenckiego, lansowanego przez prawicę parlamentarną. Początkowo elity te wahały się, czy go poprzeć. Prezydentka starała się bowiem uspokoić je tworząc w 2015 r. podstawy programu dostosowawczego i zapowiadając reformę osłon socjalnych. Kalkulacja była błędna: zaostrzyła recesję i niezadowolenie społeczne, a przedsiębiorstwa i banki uznały, że Rousseff jest nie dość zdeterminowana, toteż postanowiły, że lepiej będzie zastąpić ją Temerem...

Obalenie Rousseff to koniec pewnego cyklu w Brazylii. Przez 13 lat rządy Luiza Inácio Luli da Silvy, a następnie Rousseff zmierzały do umocnienia „aranżacji”, polegającej na promowaniu pewnego postępu społecznego i poprawy stopy życiowej najuboższych tak, aby nie zagrozić interesom najbogatszych. Nędza zmniejszyła się, a zyski podskoczyły. Lula był zatem wielkim architektem polityki „koncyliacji” [4].

„Niższe piętro” społeczeństwa skorzystało na polityce rewaloryzacji płacy minimalnej, na umocnieniu zdolności

konsumpcyjnej pracowników, na socjalnych programach walki z nędzą oraz na zwiększonym dostępie do wyższych uczelni, mieszkań i ochrony zdrowia. „Wyższe piętro” skorzystało z kolei na kredytach przyznawanych przez Narodowy Bank Rozwoju (VNDES) i na szczodrych zwolnieniach od podatków. Jego przywileje historyczne nigdy nie stanęły pod znakiem zapytania. Bardzo mało redystrybucyjny system podatkowy nie uległ zmianie, podobnie jak nie naruszono stopnia koncentracji własności ziemskiej i miejskiej. PT utrzymała, a nawet umocniła politykę polegającą na uzyskiwaniu nadwyżki pierwotnej gwarantującej spłatę długu zaciągniętego w dużej mierze u klas panujących w kraju. Nigdy nie usiłowała kontestować kontroli sektora prywatnego nad mediami ani wykorzeńić korupcji – smaru odziedziczonego przez nią systemu politycznego [5].

Układ taki, prezentowany jako gwarancja, że „wszyscy wygrywają”, nie byłby możliwy bez wzrostu gospodarczego. Był on znaczny (przeciętnie wynosił 4% za dwóch prezydentur Luli), zwłaszcza dzięki korzystnej sytuacji międzynarodowej: wyższe cen surowców i chińskiemu wzrostowi gospodarczemu. Ułatwił wzrost rezerw dewizowych państwa i pozwolił na wzrost inwestycji socjalnych bez podejmowania żadnych reform strukturalnych.

Wraz z kryzysem 2008 r. i zmianą kontekstu międzynarodowego model ten się załamał. W 2009 r. polityce antycyklicznej Luli udało się początkowo utrzymać wzrost i opóźnić katastrofę. Lecz w 2014 r., za prezydentury Rousseff, układ zapewniający, że „wszyscy wygrywają”, zaczął wykazywać oznaki wyczerpania. Pole manewru pozwalające na koncyliację interesów uległo ograniczeniu, a odpowiedź prezydentki – zaciśnięcie pasa – przyspieszyło kryzys.

Stał się on jaskrawy podczas demonstracji w czerwcu 2013 r. [6], które oznaczały koniec konsensu społecznego zapewniającego hegemonię PT. Operacja walki z korupcją, znana pod nazwą Lava Jato, Myjnia, splamiła wizerunek partii, a

jednocześnie zmniejszyła zdolność inwestycyjną państwowej spółki naftowej Petrobras i wielkich przedsiębiorstw. Baza parlamentarna rządu eksplodowała, natomiast prawica gromadziła siły. Od tej chwili nie można było ignorować klęski strategicznej PT i jej instytucjonalnego upadku.

Sytuacja ta plasuje lewicę brazylijską i ruchy społeczne w obliczu nowych trudności. Klęska PT była klęską całego obozu postępowego i ułatwiła ofensywę konserwatystów i liberałów. Skandale korupcyjne mocno nadszarpnęły autorytet moralny tych, którzy w oczach społeczeństwa ucieleśniali lewicę. Niezdolność partii do przeprowadzenia realnej samokrytyki czy do zdania sobie sprawy z tego, że jej strategia się wyczerpała, sprawia, że kryzys się pogłębia.

LEWICA NA OSTRO

PT była siłą hegemoniczną lewicy brazylijskiej przez 35 lat. Stanowiła teren, na którym sumowały się siły ruchów społecznych i środowisk postępowych. Dziś jej zdolność do ogrywania takiej roli uległa osłabieniu. Nie znaczy to, że jest martwa, wbrew temu, co twierdzą felietoniści. Lula nadal dysponuje silnym poparciem w społeczeństwie; niewątpliwie jest to najlepszy kandydat w perspektywie najbliższych wyborów prezydenckich, mimo linczu prawnomedialnego, któremu go poddano. Natomiast partia wiele straciła ze swojego dynamizmu i zdolności mobilizacyjnej. Ona się zestarzała.

Jak zareaguje lewica w sytuacji, gdy nie pojawiła się żadna siła zdolna do zajęcia miejsca opuszczonego przez PT? Oczywiście, obserwuje się poważne ruchy oporu, zwłaszcza przeciwko PEC 241 i korupcji polityków – przewodniczącego Senatu Renana Calheirosa oskarżono właśnie o zagarnięcie funduszy publicznych, co dolało oliwy do ludowego gniewu. Ruchowi Pracowników Bez Dachy Nad Głową (MTST) udały się poważne mobilizacje w wielkich miastach. W sferze politycznej Partia Socjalizmu i Wolności (PSOL), choć mniejszościowa, skupia grupę bojowych parlamentarzystów, którzy odeszli z PT,

aby utworzyć bardziej lewicową partię. Inicjatywy te nie wystarczają jednak do tego, aby można było mówić o wyjściu z sytuacji.

Lewica stoi zatem w obliczu dwóch wielkich wyzwań. Pierwsze to rozszerzenie protestów przeciwko rządowi Temera, co będzie zależało od zdolności ruchów społecznych do połączenia sił i przekonania pracowników, że jego ataki są dla nich niezwykle groźne. Drugi to budowa nowego lewicowego obozu politycznego, świadomego faktu, że czasy konsensu się skończyły. Obecnie nie można spodziewać się nawet najmniejszego postępu społecznego bez zerwań i konfrontacji. Innymi słowy lewica nie może już rządzić nie mobilizując ulicy. Elita i prawica zrozumiała to, natomiast część lewicy nadal się waha.

Odnowa sił będzie zależała od zdolności ucieleśnienia przez lewicę alternatywy kontrhegemonicznej. Bez tego spotęgowane przez kryzys niezadowolenie społeczne i polityczne skanalizuje ta „nowa prawica”, która w skali międzynarodowej potrafi pozyskiwać gniew za pośrednictwem takich outsiderów jak Donald Trump w Stanach Zjednoczonych i Nigel Farage w Wielkiej Brytanii czy Marine Le Pen we Francji. Zjawisko to nie oszczędzi Brazylii.

Lewica powinna odnaleźć radykalizm, z którego świadomie zrezygnowała. Radykalizm demokratyczny nastawiony na partycypację polityczną mas i na reprezentację brazylijskiej różnorodności. Radykalizm strategiczny, polegający na wypracowaniu ambitnego, potrafiącego reanimować nadzieję programu przeobrażeń społecznych. Forma instytucjonalna, którą przybierze ten obóz, jeszcze nie jest jasna ani nie wiadomo, ile czasu to zabierze. Potrzeba taka staje się jednak z każdym dniem coraz bardziej oczywista.

Autorstwo: Guilherme Boulos

Tłumaczenie: Zbigniew M. Kowalewski

Źródło: Monde-Diplomatique.pl

PRZYPISY

[1] Zob. Laurent Delcourt, „Ruch obywatelski czy zamaskowany zamach stanu?”, *Le Monde diplomatique* – edycja polska, maj 2016 r.

[2] Zob. B. Altman, „Brazylia, zwrot Dilmy Rousseff na prawo”, *Le Monde diplomatique* – edycja polska, kwiecień 2015 r.

[3] Folha de São Paulo, 30 lipca 2016 r.

[4] Zob. G.M. Rocha, „Bourse et favelas plébiscitent «Lula»”, *Le Monde diplomatique*, wrzesień 2010 r.

[5] Zob. L. Oualalou, „Brazylia, trzystu cwaniaków ze stopniami doktorskimi”, *Le Monde diplomatique* – edycja polska, styczeń 2016 r.

[6] Zob. J. Habel, „Brazylia wychodzi na ulicę”, *Le Monde diplomatique* – edycja polska, lipiec 2013 r.